

„ZIEMIE STAROPOLSKI”

Leży przede mną siedem książek wabiących czytelnika kolorową okładką, siedem książek cyklu pt. „Ziemie Staropolski”, plon działalności wydawniczej Instytutu Zachodniego w pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej. Z książkami tymi wiąże się dla mnie jako współorganizatora cyklu i współredaktora wiele wspomnień z pracy, która doprowadziła do zrealizowania dzieł gotowych. Zaznacza się chęć podsumowania tej działalności i przeprowadzenia oceny jej stron zarówno pozytywnych, jak i negatywnych.

Zacząć można od tego, co się najbardziej rzuca w oczy, od przytoczenia kilku liczb, które zilustrują sam wysiłek i pozwolą go lepiej ocenić. Owe siedem książek poświęconych Ziemiom Odzyskanym, a więc Dolnemu Śląskowi, Pomorzu Zachodniemu, Ziemi Lubuskiej oraz Warmii i Mazurom liczy razem 3280 stron, czyli 205 arkuszy drukarskich. W przygotowaniu do druku znajdują się trzy tomy poświęcone Górnemu Śląskowi, które liczyć mają razem około 70 arkuszy. W niedługim więc czasie będziemy dysponowali całością liczącą 275 arkuszy druku. Będzie to prawdziwa wielka encyklopedia Ziemi Odzyskanych, bogato ilustrowana, o dużym wachlarzu tematyki. Łączny nakład wydawnictwa wynosi 74.300 egzemplarzy (średnio 10.600 egzemplarzy). Nakład niewątpliwie imponujący, ale w naszych dzisiejszych warunkach wcale nie za wielki. Prawdopodobnie zbyt wysoka cena poszczególnych książek spowodowała, że wydawnictwo to nie rozchodziło się masowo, tak iż dotychczas nie zaszła konieczność nowych wydań z wyjątkiem 1. części Dolnego Śląska.

W świetle przytoczonych liczb uderza ogrom dokonanej pracy; powstaje przekonanie, że powrót prastarych ziem nad Odrą i Bałtykiem do macierzy został w dostateczny sposób podkreślony przez naukę polską, która potrafiła spełnić wielkie zamówienie społeczne, dając w przystępnej i pięknej formie sumę podstawowych wiadomości o Ziemiach Odzyskanych. Takie się przynajmniej nasuwają myśli, kiedy z grubsza oceniamy całość wysiłku.

Blizsze przyjrzenie się cyklowi „Ziemie Staropolski” pozwala zauważyć, że dzieło to powstało drogą wysiłku wielkiej pracy zespołowej redaktorów cyklu, redaktorów tomów, autorów, fotografów, grafików i wielu innych osób¹. I znów pozwólmymy przemówić liczbom. Liczba redaktorów cyklu od jednego wzrosła w trakcie pracy do trzech, redakcje poszczególnych tomów sprawowało sześć osób, przy powstawaniu tomów poświęconych Dolnemu Śląskowi pracowało razem dwudziestu siedmiu autorów, przy Pomorzu Za-

¹ Redaktorami cyklu byli przy tomie I Zygmunt Wojciechowski, tomu II i III Zdzisław Kaczmarek i Zygmunt Wojciechowski, a przy tomie IV Zdzisław Kaczmarek, Mieczysław Suchocki i Zygmunt Wojciechowski. Redaktorami poszczególnych tomów byli: tom I Dolny Śląsk — Kirył Sosnowski i Mieczysław Suchocki; tom II Pomorze Zachodnie — Janusz Deresiewicz; tom III Ziemia Lubuska — Michał Szczaniecki i Stanisława Zajchowska; tom IV Warmia i Mazury — Stanisława Zajchowska i Maria Kielczewska-Zaleska.

chodnim dwudziestu dziewięciu autorów, przy Ziemi Lubuskiej szesnastu autorów, przy Warmii i Mazurach dwudziestu siedmiu autorów. Kolektywy autorskie były więc duże, może nieraz za duże, co opóźniało przygotowanie tomów do druku. Praktyka wykazała, że najlepiej pracowały zespoły liczące kilkanaście osób, jak przy Ziemi Lubuskiej. W większych zespołach redakcja artykułów wspólnie opracowywanych musiała przechodzić przez fazy pośrednie, zanim się stała tekstem ostatecznym. W każdym razie pozostaje faktem niewątpliwie pozytywnym, że Instytut Zachodni już od roku 1946 prowadził prace nad cyklem „Ziemie Staropolski“ metodą zespołową, w Polsce wówczas mało jeszcze stosowaną i że na tym polu osiągnął poważne wyniki, zarówno w sensie zorganizowania pierwszych kolektywów roboczych, jak i przyzwyczajania i wdrażania licznych naukowców do tego rodzaju pracy. Korzyści, jakie z tego wynikły, odbiły się więc dodatnio nie tylko na jakości dzieł, ale stały się również zdobyczą autorów, wzbogacając ich doświadczenie, usposabiając ich pozytywnie do postępowych metod pracy naukowej, tak niezbędnych w budowie socjalizmu w naszej ojczyźnie.

Myśl opracowania i wydania cyklu „Ziemie Staropolski“ powstała z inicjatywy dyrektora Instytutu Zachodniego, prof. Zygmunta Wojciechowskiego, w czasie wakacji letnich 1946 r., spędzanych wówczas przez niego na zamku w Osiecznej. Problem szczegółowych informacji o Ziemiach Odzyskanych, udostępnienie jej w popularnej formie i pięknej szacie graficznej całemu społeczeństwu polskiemu, które zasiedlało wówczas odzyskane tereny i goiło rany, zadane przez wojnę gospodarce i kulturze, był szczególnie palący. Prof. Wojciechowski we wstępie do części pierwszej I tomu, poświęconego Dolnemu Śląskowi, tak wyjaśniał cele i założenia cyklu:

„... Wydawnictwo, które inauguruje niniejsze słowo wstępne, ma na celu zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiemi Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych Ziem Macierzystych. Linia zakreślona w Poczdamie nie była mechanicznym pociągnięciem granicy, lecz wyrazem głębokiego sensu w procesach dziejowych.

Z przytoczonych wyżej względów wydawnictwo nasze, którego tom pierwszy mamy zaszczyt przedłożyć społeczeństwu polskiemu, jest jednostronne, dodajmy: świadomie jednostronne (podkreślenie moje Z.K.) ... Zadanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najglówniejszą...“

Wydawnictwo to więc od samych swych założeń stojąc na gruncie przełomowego charakteru wydarzeń z 1945 roku, apelując do patriotyzmu mas i ukazując im wielkie osiągnięcie, jakim było odzyskanie piastowskich ziem w wyniku historycznego zwycięstwa Armii Radzieckiej nad hitleryzmem, miało jednak przez swą jednostronność tendencje do ulegania wpływom nacjonalistycznym, zwłaszcza w zakresie stosunku do narodu niemieckiego. Nie należy jednak zapominać, że rozpoczęcie prac nad „Ziemiemi Staropolski“ miało miejsce na samym początku dziesięciolecia, gdy nauka polska zasadniczo nie przestawiła się jeszcze w kierunku stosowania właściwej metodologii i gdy

świeża pamięć o rządach okupanta hitlerowskiego zaciemniała osąd ogółu społeczeństwa w sprawie Niemiec.

Opracowanie cyklu rozpoczęto od tomu, poświęconego Dolnemu Śląskowi. Wybór padł na Dolny Śląsk dlatego, że ta kraina w sposób może najbardziej uchwytny i wspaniały przemawiała do wyobraźni, że polskość jej średnio-wiecznych zabytków, piękno przyrody i bogactwo gospodarki były niejako reprezentatywne dla całości Ziemi Odzyskanych.

Obok zasady zespołowości podstawą opracowania każdego tomu była wyprawa naukowa kolektywu autorskiego, która miała umożliwić różnym specjalistom zarówno autopsję terenu, jak i zebranie bogatego materiału dokumentacyjnego, a przy sposobności przeprowadzenie konfrontacji wzajemnych poglądów w czasie nieskończonych dyskusji w okresie trwania wyprawy. Wyprawa więc musiała dać geografowi ogólny pogląd na całość opisywanego terenu, historykowi — zaznajomienie się z zabytkami i zawartością muzeów czy bibliotek, historyk sztuki miał dotrzeć do najcenniejszych zabytków sztuki, aby je dokładnie opisać. Przy sposobności starano się zdobyć literaturę regionalną, dostępną nieraz tylko w bibliotekach danych miejscowości, starano się zaglądnąć do archiwów miejskich czy parafialnych, a nawet zwiedzano cmentarze, by z nagrobków wyczytać obecność autochtonicznej ludności polskiej. Geografa a również w pierwszych trzech wyprawach (na Dolny Śląsk, Pomorze Zachodnie, Ziemię Lubuską) literata reportażystę interesowały obiekty gospodarcze, fabryki, kamieniołomy, osadnictwo wiejskie itp. Docierano więc do władz terenowych i urzędów, do zakładów pracy świeżo uruchamianych, do zasiedlanych świeżo wsi, starając się zapamiętać bohaterskie zmagania robotników czy chłopów polskich z ogromem wojennego zniszczenia. Śledzono z zapałem dzieło odbudowy pokojowej, dokonywane przez Państwo Ludowe, starano się je upamiętnić w artykułach-reportażach zamieszczanych w pierwszych dwu tomach cyklu. A obok tego fotografowie wypraw uwieczniali na płycie czy taśmie filmowej krajobrazy, zabytki, architekturę, zniszczenia, obiekty przemysłowe i gospodarcze, ludzi pracy, tworząc bogate zbiory zdjęć aktualnych, mających dziś niejednokrotnie charakter dokumentalny, które z kolei były podstawą pracy nad zilustrowaniem książek. Wyprawy naukowe Instytutu Zachodniego stały się prawdziwą szkołą pracy zespołowej, stale ulepszanej, przynoszącej nie tylko ogólne wrażenia o charakterze danego regionu, ale i dorobek myślowy w postaci przedyskutowanych ze specjalistami różnych nauk podstawowych problemów, w postaci zdobytej dokumentacji i wiedzy o aktualnym stanie poszczególnych obiektów.

Pierwsza więc wyprawa naukowa Instytutu Zachodniego wyruszyła z Poznania na Dolny Śląsk pod moim kierunkiem już 15 września 1946 r. i trwała z przerwami do 3 listopada tegoż roku. Dzięki samochodom można było poruszać się szybko w terenie zwiedzając dziennie od 5 do 10 miejscowości. Razem w ciągu siedmiu tygodni przejechano przestrzeń 5.700 km i wykonano 1.400 zdjęć fotograficznych².

² W wyprawie tej wzięli udział: Z. Bednorz, G. Chmarzyński, Z. Kaczmarczyk, E. Kitzmann, B. Kupiec, O. Łaszczyńska, J. Mitkowski, K. Sosnowski, M. Suchocki i S. Zajchowska.

Inaczej nieco zorganizowano wyprawę naukową na Pomorze Zachodnie. Główna wyprawa odbywająca się pod kierunkiem prof. Janusza Deresiewicza trwała tu stosunkowo krótko, bo od 13 kwietnia do 27 kwietnia 1947 r. i składała się wyłącznie z historyków, ekonomisty i literata reportażysty. Osobno w dniach od 8 maja do 24 maja tegoż roku pojechali historycy sztuki, dodatkowo odbyła się jeszcze w kwietniu 1948 r. dziewięciodniowa wyprawa geograficzna i w ślad za nią w maju tegoż roku motocyklowa wyprawa fotografa dla uzupełnienia ilustracji fotograficznej z dziedziny krajobrazu i historii sztuki. Oszczędność na czasie, jaką zyskali poszczególni uczestnicy wypraw, nie równoważyła jednak straty, jaką ponieśli nie mogąc dyskutować z przedstawicielami różnych dyscyplin naukowych na tematy zachodniopomorskie. Poza tym rozbitcie wyprawy na szereg odrębnych wyjazdów mocno podniosło koszty rzeczowe. Główna wyprawa przemierzyła wtedy około 3.000 km, co do dalszych wypraw, to każda osobno musiała wykonać prawie taką samą ilość drogi. W całości wykonano na Pomorzu Zachodnim około 1.000 zdjęć fotograficznych.

Najlepiej zorganizowana była wyprawa naukowa na Ziemię Lubuską, która odbyła się w dniach od 19 sierpnia do 22 września 1947 roku. Kolektyw autorski pod moim kierunkiem miał możliwość w ciągu sześciu tygodni poznać szczegółowo całą Ziemię Lubuską i docierał prawie do każdej wsi, nie mówiąc już o miastach³. Trasa samochodowa wyniosła wtedy około 4.000 km, co zważywszy niewielkie rozmiary Ziemi Lubuskiej dało wysoki stopień poznania terenu. Była ona też najbardziej odkrywczą. Plon zdjęć fotograficznych wyniósł tu 1.200 sztuk.

Ostatnie dwie wyprawy naukowo-badawcze wyruszyły prawie równocześnie w 1949 roku. Jedną z nich, prowadzoną przez prof. Michała Szczanieckiego i przeze mnie udała się 2 sierpnia na Górną Śląsk i przebywała tam do 31 sierpnia⁴, druga pod kierunkiem doc. Stanisławy Zajchowskiej i prof. Marii Kielczewskiej-Zaleskiej wyjechała 6 sierpnia na teren Warmii i Mazur⁵, gdzie pozostawała do 5 września. Wyprawa górno-śląska przejechała w ciągu 30 dni ponad 3.600 km, wykonując 900 zdjęć fotograficznych, wyprawa na Warmię i Mazury przebyła około 4.000 km i dokonała 1.000 zdjęć. Zorganizowane one były na sposób wyprawy na Ziemię Lubuską, kładły więc nacisk na dokładne poznanie terenu i pracę zespołową w czasie badań.

Ażeby ocenić sumę wysiłku włożonego przez Instytut Zachodni i kolektywy autorskie w wyprawach naukowych, warto przytoczyć znowu kilka liczb ilustrujących to zagadnienie. Pięć wypraw naukowych badających Ziemię Odzyskane przejechało samochodami w trakcie badań ponad 20.000 km. Jest to trasa, której długość równa się połowie długości równika, względnie

³ W wyprawie na Ziemię Lubuską brali udział: G. Chmarzyński, Z. Kaczmarczyk, E. Kitzmann, A. Kutrzebianka, J. Mitkowski, K. Pieradzka, S. Stryczek, M. Szczaniecki, T. Śmiełowski, S. Urbańczyk, S. Wiliński, S. Zajchowska.

⁴ W wyprawie na Górną Śląsk brali udział: Wł. Czaplinski, G. Chmarzyński, Z. Czeppe, Z. Kaczmarczyk, B. Kupiec, J. Mitkowski, M. Szczaniecki i M. Suboczowa.

⁵ W wyprawie na Warmię i Mazury brali udział: W. Chojnacki, R. Galon, K. Górski, E. Kitzmann, B. Leśnodorski, J. Prüffer, M. Prüfferowa, H. Skurpski, Z. Świechowski, Z. Rewski, S. Zajchowska i M. Kielczewska-Zaleska.

odpowiada trasie lądowej, wiodącej z Lizbony przez Paryż, Drezno, Warszawę, Moskwę, Irkuck do Władywostoku, a stąd do Pekinu, Kantonu, Hanoi, Kalkuty i Bombaju w Indiach. Trasę tę przejechano zwiedzając cały dzień miejscowości, czyniąc notatki, zdjęcia i przeprowadzając wywiady. Łącznie uczestnicy wypraw przebyli razem na Ziemiach Odzyskanych 26 tygodni, a więc prawie pół roku. Jako namacalny rezultat wypraw powstał zbiór filmów i zdjęć, obejmujący ponad 5.500 pozycji o dokumentalnej dziś niejednokrotnie wartości, bogaty szczególnie, jeśli chodzi o zabytki sztuki Ziemi Odzyskanych. Był on podstawą nie tylko do zilustrowania cyklu „Ziemia Staropolski“, ale służył i służy nadal za zbiór materiałów do szeregu innych prac naukowych dla badaczy i instytucyj z całej Polski.

Każda z wypraw przygotowana była na podstawie dezyderatów wszystkich uczestników wycieczki; trasę wytyczano dokładnie na podstawie map sztabowych, oceniając możliwości czasowe i noclegowe, ale nie zapominając o jej walorach krajobrazowych. *Itinerarium* wycieczki otrzymywał każdy uczestnik wyprawy jeszcze przed wyruszeniem w teren. Zabierano ze sobą najpotrzebniejszą literaturę przedmiotu, materiały i przybory fotograficzne oraz wydawnictwa Instytutu Zachodniego do wymiany za literaturę regionalną. W terenie każdy dzień planowany był co do szczegółów, przeprowadzano konieczne korekty, trzymano się dyscypliny wyprawy dla podniesienia sprawności zajęć. Każdy dzień przeładowany był nimi, a toczyły się one bez przerwy od 8 rano do zmroku. W zapale zwiedzania obiady odkładano niejednokrotnie na wieczór, czasami zmuszały do tego okoliczności aprowizacyjne. Niepogoda nie zatrzymywała nas, lecz zmuszała do zwiedzania raczej wewnątrz. Większe miejscowości badano dzieląc się na grupy o określonych zadaniach, które na oznaczony czas schodziły się w umówionym miejscu zbiórki. Był nim zwykle rynek danego miasta. Wieczorami omawiano osiągnięcia i dyskutowano nad dniem następnym. Szybkość zwiedzania zależała też od sprawności fotografów, którzy zwłaszcza we wnętrzach bogatych w zabytki potrzebowali określonej ilości czasu. Praca fotografów, tj. Eugeniusza Kitzmanna z Poznania, specjalizującego się w krajobrazach i wnętrzach przemysłowych, i Bronisława Kupca z Wrocławia, specjalizującego się w zabytkach sztuki, zasługuje na szczególne wyróżnienie. Zaczynała się ona często już o świcie, gdy korzystając z ранnego słońca fotografowali oni upatrzone poprzedniego dnia obiekty, a kończyła się często późnym wieczorem, gdy należało uporządkować plon całego dnia i przygotować nowe materiały na dzień następny. Ich poświęceniu i sprawności wyprawy zawdzięczają wiele osiągnięć. Niesposób również nie wspomnieć i o kierowcach samochodów Nikodemie Woźnińskim, Henryku Małeckim oraz Marcinie Kramerze. Szczególnie pierwszy z nich, który brał udział w czterech wyprawach, zasługuje na wyróżnienie. Prowadzenie półciężarówki po 10 godzin dziennie i więcej, nie zawsze na asfalcie, ale i na polnych albo leśnych drogach, gdzie czaiły się nieraz kruche mostki czy zdradzieckie gliniaste wyboje lub piaski, wymagało nie lada wytrzymałości. Bywały momenty tragiczne, gdy auto zwisłało na skraju wąskiej drogi górskiej, a koła ślizgały się w błocie, gdy w jednym dniu pękały kilkakrotnie opony na trasie. Niemałą troską było nieraz zaopatrzenie się w benzynę, zwłaszcza w 1946 r., kiedy sieć stacji benzynowych była jeszcze b. rzadka, kiedy np. na Dolnym Śląsku było zaledwie kilka punktów, w których można było otrzymać benzynę.

Wszystkie wyprawy stanowiły niemałe przeżycie dla ich uczestników, gdy po raz pierwszy stykali się z terenem badanym, gdy natrafiali na ślady zapomnianej polskości, odkrywali nieznane nieraz nauce zabytki sztuki, podziwiali piękne krajobrazy, gdy porywał ich wysiłek ludności polskiej w dziele odbudowy Ziemi Odzyskanych. Uczestnicy pierwszej wyprawy na Dolny Śląsk pamiętają, z jakim przejęciem przejeżdżaliśmy dawną granicę Polski dwudziestolecia pod Rawiczem i zsiadaliśmy z auta w pierwszej dolno-śląskiej miejscowości. Był to przecież dopiero początek drugiego roku po zakończeniu działań wojennych. W pamięci pozostała groza, jaka biła od zniszczonego Wrocławia, Głogowa, Kostrzyna nad Odrą czy Pyrzyc. Na polach wały się jeszcze wraki niemieckich czołgów i samolotów, w lasach zalegały stopy wystrzelonych łusek od pocisków armatnich, czy skrzyń po amunicji. Na stokach moren pomorskich czy lubuskich szczyrzyły zęby ruiny betonowych bunkrów. A jednocześnie widzieliśmy, jak w ruiny te i zgliszcza wkraczał polski osadnik, prawy właściciel tych ziem, jak brał w uprawę pola, dźwigał mury zburzonych fabryk, uruchamiał rozbite maszyny. Uczestnicy wyprawy dotarli również na szczyt góry Sobótki-Ślęzy i weszli w październikowy śnieżny dzień na szczyt Śnieżki w Karkonoszach. Nie omieszkało też wejść i na najwyższy szczyt wzgórz morenowych Ziemi Lubuskiej w okolicach Łagowa (227 m n.p.m.), który nazwaliśmy wtedy wspólnie Bukowcem. Nazwa ta zastosowana została później w monografii i dziś jest w powszechnym użyciu. Jakaż wspaniałą niespodziankę sprawiły nam np. ruiny gotyckiej kolegiaty w Głogowie, której mury spalone i zniszczone przez wojnę odsłoniły naszym oczom nie znany dotąd nikomu kamienny posąg księżny Salomei wielkopolskiej, pochodzący z połowy XIV w. Wnęka, w której stał ten posąg, zasłonięta była przed pożarem stallami, pochodzącymi z XVII wieku. Sam posąg więcej niż naturalnej wielkości o świeckiej tematyce, dzieło nieprzeciętnych walorów artystycznych, został na skutek naszej interwencji odpowiednio zabezpieczony i uratowany dla kultury. Dziś zdobi zbiory Muzeum Narodowego w Poznaniu. Nie jedyny to wypadek, że wyprawy Instytutu Zachodniego ratowały cenne zabytki sztuki czy archiwalia, zabezpieczając je od zniszczenia. Wyprawy naukowe przynosiły poza tym poważne korzyści kulturalne dla terenu, który był zwiedzany. Rozmowy z działaczami kulturalnymi, nauczycielstwem czy przedstawicielami polskiej ludności autochtonicznej pozwalały nie tylko zebrać nam wiele cennych informacji: nawiązane kontakty bardzo często nie urywały się z zakończeniem wyprawy, lecz trwały dalej. Udawało się nam nieraz dostarczać działaczom terenowym odpowiednich materiałów, które pozwalały zaznajomić się im bliżej z historią danej miejscowości czy regionu. Zostawialiśmy im też często dary w postaci wydawnictw Instytutu Zachodniego. Również dla uczestników wyprawy korzyści z niej płynące nie ograniczały się tylko do napisania artykułu dla monografii, ale problemy przemysłane w terenie stawały się często punktem wyjścia do dalszych szczegółowych prac monograficznych z dziedziny geografii (S. Zajchowska), historii (M. Szaniński, B. Leśnodorski), historii sztuki (G. Chmarzyński, Z. Świechowski, S. Wiliński).

Dalsze etapy prac redakcyjnych po wyprawie to liczne konferencje z autorami, ustalające wspólne zasady pisania, to omawianie tekstów, ich redagowanie, opracowanie literackie i graficzne i wreszcie druk. Niejedna trudność piętrzyła się na tej drodze, niejedno doświadczenie zdobywano. Prace

redakcyjne przedłużały się, a tymczasem odbudowa Ziemi Odzyskanych biegła szybko, narastała wciąż nowa literatura naukowa, doskonaliła się metodologia. Trudności wydawnicze, powodujące opóźnienia, nieraz zmuszały do ponownej redakcji gotowych już tekstów, które szybko się dezaktualizowały. W walce z tymi trudnościami redaktorom nieraz opadały ręce. O perypetiach związanych z przygotowaniem każdej monografii można by napisać pokaźny tom opowiadań.

W końcu gotowe dzieło wychodziło na rynek księgarski i dostawało się do rąk czytelnika. Dolny Śląsk ukazał się w pół trzecia roku po wyprawie, pod koniec 1948 roku, Pomorze Zachodnie przygotowywało się w takimże czasie i wyszło pod koniec 1949 r. To samo można powiedzieć o Ziemi Lubuskiej, która się ukazała w lutym 1950 r., wreszcie Warmia i Mazury wyszła w cztery lata po wyprawie w lipcu 1953 r. Długie, kilkuletnie nieraz okresy, dzielące napisanie tekstu przez autora od publikacji, pogłębiały zapóźnienie metodologiczne cyklu „Ziem Staropolski“.

Poważnym osiągnięciem ukazujących się tomów była bogata szata graficzna, piękno oryginalnych w większości zdjęć fotograficznych o dużych nieraz wartościach naukowych. Odnosi się to szczególnie do zdjęć z dziedziny historii sztuki, częściowo etnografii. Różne jednak było w poszczególnych tomach ujęcie roli ilustracji, różne też było wykonanie. Dolny Śląsk poszczycić się może doborem zdjęć o wysokim poziomie artystycznym i doskonałym wykonaniem w technice rotograviurowej. Słabszą stroną kompozycji graficznej tego tomu są niektóre „filmowe“ karty tytułowe rozdziałów, część map historycznych, plastyczne mapy geograficzne i nieszczęśliwe w pomysłach strony tekstu nałożonego na zdjęcia. Gdyby nie te nieliczne zresztą potknięcia, Dolny Śląsk mógłby należeć do wzorcowych wydawnictw tego typu. Z punktu widzenia naukowego Dolnemu Śląskowi zarzucić można zbyt dużą lapidarność podpisów, brak dat orientujących o powstaniu danego zabytku, a przy przedrukach ze sztychów, planów czy książek brak odpowiedniej dokumentacji.

Słabszy pod względem szaty graficznej i jej wykonania jest tom: Pomorze Zachodnie. Wprawdzie udało się tu już uniknąć „filmowych“ kart tytułowych z Dolnego Śląska, sam jednak wybór zdjęć był uboższy, z wyjątkiem może udatnych zdjęć gospodarczych w części drugiej. Na obniżenie walorów artystycznych tego tomu wpłynęła decyzja zilustrowania go systemem klisz siatkowych. Mimo to uznać tu trzeba dobre zilustrowanie rozdziału archeologicznego i bardziej przejrzyste mapki. I tu również brak było odpowiedniej dokumentacji przy niektórych zdjęciach.

Najgorzej obszedł się los z tomem Ziemi Lubuskiej, gdzie nie tylko system klisz siatkowych nie zdał egzaminu, ale niewłaściwie użyta farba drukarska pozbawiła tom ten walorów artystycznych i obniżyła poważnie wartość naukową zdjęć. Zatarły się przez to duże walory układu graficznego, bogactwo oryginalnych zdjęć i wysiłek redaktorów, by uczynić już z samych ilustracji żywą księgę o Ziemi Lubuskiej.

Smutne doświadczenia z dwoma poprzednimi tomami wpłynęły na powrót przy Warmii i Mazurach do rotograviury w ilustracjach, co podniosło znacznie wartość artystyczną tego tomu, wysuwając go w zakresie ilustracyjnym na miejsce czołowe, tuż po Dolnym Śląsku. Tom: Warmia i Mazury zawiera cały szereg niebanalnie ujętych zdjęć z historii sztuki i najciekawsze zdjęcia

etnograficzne z całego cyklu. Bogactwo ilustracyjne tego tomu przy braku słabszych zasadniczo miejsc sprawia, że Warmia i Mazury jest najbardziej może zwartym ilustracyjnie tomem całego cyklu.

Kompozycja wewnętrzna wszystkich tomów nawiązuje zasadniczo do jednego schematu, ustalonego już w toku prac redakcyjnych nad tomem dolno-śląskim. Wszystkie tomy dzielą się na trzy części: pierwszą — ogólną, drugą — regionalną, trzecią — życia współczesnego. Celowość takiego podziału nie była na ogół kwestionowana, zdała też egzamin życia. W zakresie jednak poszczególnych części istnieją pomiędzy tomami pewne odchylenia co do treści i charakteru poszczególnych rozdziałów. I tak np. w stosunku do Dolnego Śląska, jako pierwszego tomu cyklu, układ pierwszej części wyrogacił się w dalszych tomach o rozdział zawierający opis żywej przyrody (flory i fauny) danej krainy. Porzucono też rozbijanie zagadnień historii sztuki na poszczególne okresy i osobne artykuły na rzecz jednego artykułu omawiającego rozwój sztuki w całym przebiegu dziejowym. Poważnym brakiem tomu Warmia i Mazury jest niezamieszczenie, jak to było stosowane w poprzednich tomach, opisu przebiegu walk Armii Radzieckiej na terenie Warmii i Mazur w r. 1945, wydarzenia niewątpliwie przełomowego w dziejach tej ziemi.

Każdy tom zawiera w swej części drugiej opis szczegółowy regionów, na jakie podzielono teren. Podział na regiony wynikł przede wszystkim z względów praktycznych, w części tej bowiem znajdować się miały szczegółowe dane o różnych miejscowościach, miała ona do pewnego stopnia być rodzajem przewodnika, co podkreślić się starano samym sposobem przedstawienia treści w formie wędrowki po kraju. Wydzielenie odpowiednich regionów oparto częściowo na geograficznych, częściowo na historycznych kryteriach (nie rozbijając jednak nigdy współczesnych granic powiatowych), nie dawało to zawsze pomyślnych wyników, przeważały wyżej wspomniane względy praktyczne nad ściśle naukowymi. Układ wewnętrzny części drugiej opracowany był również według pewnego obranego schematu (geografia, historia, historia sztuki, reportaże). Począwszy już jednak od tomu trzeciego (Ziemia Lubuska) zrezygnowano z reportaży, których treść szybko się strzała w czasie przygotowań redakcyjnych. Strata ta została wyrównana treścią części trzeciej, omawiającej osiągnięcia Polski Ludowej, a przez usunięcie reportaży osiągnięto większą zwartość treściową Ziemi Lubuskiej oraz Warmii i Mazur, tak że tomy te nabrały bardziej naukowego charakteru. Nowością, i to niewątpliwie dobrą, było wprowadzenie do tomu Warmia i Mazury w części drugiej rozdziałów dotyczących kultury materialnej ludowej czy sztuki ludowej poszczególnych regionów. W części trzeciej każdego tomu, poświęconej odbudowie i osiągnięciom Polski Ludowej na Ziemiach Odzyskanych, starano się dać aktualny stan zarówno gospodarki, jak i kultury. Natrafiano tu oczywiście na poważne obiektywne trudności, a wpływ czasu stale dezaktualizował przygotowane materiały. W dużej mierze posiadają też one dziś historyczne raczej znaczenie, zagadnień nie wyczerpują dostatecznie. Trafiają się jednak i bardzo pozytywne i szczegółowe informacje, np. artykuł o stanie przemysłu na Pomorzu Zachodnim.

Przechodząc do oceny wartości samej treści cyklu „Ziemie Staropolski“ zaznaczam, że głównym celem tego cyklu była popularyzacja osiągnięć nau-

kowych, a więc przedstawienie w sposób możliwie przystępny i atrakcyjny stanu wiedzy o Ziemiach Odzyskanych. Bez względu więc efekty naukowe nie były zamierzone, jeśli się zaś trafiały, to wynikały nieraz z braku szczegółowych opracowań niektórych problemów. Poszczególne tedy tomy należy traktować przede wszystkim jako wydawnictwo popularnonaukowe. Mimo to, jak już zaznaczyłem, znaleźć w nich można i poważne osiągnięcia badawcze. Zwłaszcza na wyróżnienie zasługują artykuły z dziedziny historii sztuki we wszystkich tomach, pióra Gwidona Chmarzyńskiego, częściowo również Zygmunta Świechowskiego i Stanisława Wilińskiego. Przynoszą one wiele cennego nowego materiału faktograficznego, a nawet szereg ciekawych interpretacji. Poza tym należy wyróżnić jako całość tom poświęcony Ziemi Lubuskiej, gdyż wniósł on najwięcej nowego, nieznanego nauce polskiej materiału, a to szczególnie w dziedzinie historii, w artykułach Gerarda Labudy i Michała Szczanieckiego. Ziemia Lubuska do dziś nie posiada lepszej historii.

Ważnym i istotnym zagadnieniem dla wartości cyklu „Ziemie Staropolski“ to metodologiczne walory poszczególnych artykułów. Cykl ten wyrastał głównie w czasach, kiedy zasady metodologii marksistowskiej nie były ogólnie stosowane przez naukowców polskich, kiedy w naukach historycznych przeważał nacjonalistyczny sposób ujęcia, personalizm (historia królów i książąt), faktografia, nieinteresowanie się walką klasową, dziejami klasy robotniczej i ruchów robotniczych. Wszystkie te błędy znaleźć można w pierwszych tomach cyklu, szczególnie w najwcześniejszym tomie, dolno-śląskim. Błędy te, właściwe dla nauki burżuazyjnej, powiększone były przez zamierzoną jednostronność ujęcia, tj. uwzględniania tylko dziejów żywiołu polskiego, pomijania przez to ogólnego nurtu dziejowego na Ziemiach Odzyskanych, związków, jakie istniały między polskimi i niemieckimi masami ludowymi w walce z wyzyskiem feudalnym czy kapitalistycznym. Dopiero w najpóźniej opracowanym tomie Warmia i Mazury zaznaczył się pod tym względem zwrot na lepsze; widać w nim wysiłki do częściowego usunięcia braków, choć i tu jeszcze trudno mówić o zupełnym przezwyciężeniu postawy burżuazyjnej. Należy zaznaczyć, że jedną z przyczyn słabości metodologicznej cyklu prócz nieistnienia odpowiednich prac monograficznych był również brak naukowych recenzji poszczególnych tomów. Poza przygodnymi recenzjami w prasie czy periodykach nienaukowych, brak było rzetelnej twórczej krytyki ze strony społeczeństwa i świata naukowego. Nie pozwalało to autorom czy redaktorom na zrewidowanie założeń, działali oni przez to w pewnej pustce społecznej. Odgłosy jednak, jakie do nich dochodziły, oraz obserwacja wychodzącej literatury krajoznawczo-turystycznej z terenu Ziem Zachodnich dowodziły, że cykl „Ziemie Staropolski“ spełniał jednak w praktyce swoją rolę społeczną i był w zakresie popularyzacji wiedzy o Ziemiach Odzyskanych podstawowym dziełem, z którego korzystano hojną ręką.

Przełom metodologiczny, jaki objął po r. 1950 zdecydowaną większość naukowców polskich, pozwolił oczywiście i pozwala dziś na zupełnie już inną ocenę osiągnięć cyklu „Ziemie Staropolski“. Należy sobie życzyć, by ostatni tom tego cyklu, poświęcony Górnemu Śląskowi, wykorzystując wszystkie doświadczenia i osiągnięcia poprzednich tomów, zdołał uniknąć błędów nauki burżuazyjnej, by twardo stojąc na zasadach metodologii marksizmu-

leninizmu dał jasny i prawdziwy obraz dziejów Górnego Śląska, zmagania ludu polskiego z rodzimą i niemiecką reakcją, by podkreślił tradycje nie tylko niewątpliwych związków tej ziemi z resztą ziem Polski, ale również tradycje współpracy postępowych sił polskich i niemieckich z ruchem robotniczym na czele. Życzyć sobie dalej należy, by dał on również obraz wspólnych osiągnięć Polski Ludowej w minionym dziesięcioleciu w dziedzinie gospodarki socjalistycznej, budowy socjalistycznej kultury i umacniania pokoju na świecie.